

MY FAIR LADY" czyli tak zwany „musical” z muzyką F. LOEWEGO i librettem A. J. LERNERA według sztuki G. B. SHAWA „PYGMALION” w przekładzie prozy A. MARJANOWICZA, zaś tekstów piosenkowych J. MINKIEWICZA — rzecz przedstawiona w teatrze „KOMEDIA” na Zoliborzu w choreografii THOMASA ANDREWA, reżyserii teżoż do spółki z JANEM BICZYCKIM i JAGIENKĄ ZYCH, a w scenografii KRYSZYNY ZACHWATOWICZ i KAZIMIERZA WIŚNIAKA — mogła budzić konkretne obawy.

Jest opinia, że „musicale”, modny dziś gatunek z rodziny wodewiliów, operetek i komedii muzycznych, wymagają bardzo efektownej, a nawet kosztownej oprawy scenicznej, która by równoważyła nieuchronne splecenia, jakim ulega przy podobnych przeróbkach pierwotny cudzy wątek dramatyczny. Przy skromniejszych możliwościach inscenizacyjnych — mogą łatwiej wyjść na jaw owe — jak to się dziś chętnie mówi — „uproszczenia”, żeby nie powiedzieć... prostactwa, nie przykryte bogactwem szat. Wprawdzie można było liczyć na powodzenie rzeczy bądź co bądź muzycznej, lekkiej i dość snobistycznej, ale wazw recenzent szedł na przedstawienie nastawiony z góry bardzo ostrożnie.

Tym większym aktem uznania ze strony recenzenta będzie oświadczenie, że przedstawienie raczej go mile oczarowało. Teraz szuka przyczyn, dlaczego nie rozczarowało go to przedsięwzięcie tak ryzykowne w naszych warunkach?

Oczywiście spore wsparcie daje dzieło podstawowe, czyli „Pygmalion” Shawa z pasjonującym szkieletem akcji. Choć paradoksy zmarłego mistrza coraz bardziej nabierają dla nas charakteru „świętych prawd”, nadal rzucają blask na dialog. Lerner i Loewe oczalili z „Pygmaliona” bardzo wiele, zepsuli tylko zakodzenie takim sentymentalizmem. A to co z dialogów przepadło, narodziło jest bardzo wpadająca w

TEATR

lektura pełna 20 IX 65 Ka 220 (2481)

Można zczyć powodzenia

ucho muzyką, więc mimo paru karynych punktów, jakie im się należą, w sumie dali rzecz zgrabną i „chodliwą”.

Swoje do powodzenia mieli także tłumacze. Oczywiście w danym wypadku skoro wielu z nas dokładnie zna tekst „Pygmaliona”, mniej się zwracało uwagi na przekład dialogów prozą, choć i tu można zauważyć wychodzenie obronną ręką ze stylistycznych potrzasków nie tylko wtedy, gdy trzeba było przedstawić mowie poprawnej całkiem niepoprawną, ale i wtedy gdy szło o niedokładności subtelniejsze. Np. włożenie w usta Elizy „jak” zamiast „niż”, kiedy już w zasadzie mówiła poprawnie.

Czuźniej śledziliśmy piosenki. Tu Minkiewicz po mistrzowsko poroźwiałwał zadania karkołomne, co więcej, im konkretny tekst wydzawał się trudniejszy do przetłumaczenia, tym Minkiewicz zdobywał się na większą pomysłowość językową i wersyfikatorską, jakby pobudzony przez przeszkody.

Nielatwo było scenografom dostosować charakter dzieła do konkretnych warunków scenicznych. Wywiązali się za smakiem. Zrećnie wyjawowali między konieczną efektywnością, a skromnością środków. Choreografia i wykonanie muzyczne oby zawsze stało na takim poziomie na tej scenie i naszych scenach o podobnym zadaniu. Należy też podkreślić zdyscyplinowanie zespołu, w którym znane artystki i renomowani

artyści podejmowali się rolę nie koniecznie eksponowanych. Niestety nie mogą omówić gry coś ze 40 wykonawców z pierwszego planu, drugiego planu i abietu, więc ograniczę się do stwierdzenia, że łatwiej było o przyrzepki do ról czołowych.

Powiem przykładowo, że o ile BARBARA BYŁSKA i WOJCIECH RAJEWSKI mogą uważać za swoje kolejne sukcesy role Elizy i Alfreda Doolittle, o tyle występujący gościnnie w roli profesora Higginsa EDMUND FETTING dowiódł raczej, że ten rodzaj spektakli nie pasuje do emplot tego doskonałego skądinąd aktora. Dodam więcej: szkoda Fettinga na tę przyjemną, wesołą, ale blahostkę, jaką stał się bogaty psychologicznie i bynajmniej jeszcze nie zwietrzały „Pygmalion”, poddany zabiegom adaptacyjnym w kierunku komedii muzycznej. Wyobrażam sobie, że tą samą rolę w sztuce Shawa bez oprawy i przypraw Lerner i Loewego mógłby Fetting zagrać znacznie ciekawiej, a w każdym razie skuteczniej.

Imni mieli także swoje lepsze i gorsze momenty, a całość w sumie tak się skieśla, że o ile z góry można było przewidywać powodzenie tej pozycji repertuarowej, to nawet przy zauważeniu słabszych punktów spektaklu, można go uznać za godny nie tylko tego żeby LICZYĆ na sukces, ale także żeby ZYCZYĆ powodzenia.

JERZY ZAGÓRSKI